Rok I. Lwów, czwartek 29. sierpnia 1907. Nr. 185.

1 cent

# GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

| WE LWOWIE: | | NA PROWINCYI: | |
|---|---|---|---|
| miesięcznie ..... | 50 h | mies. z przes. poczt. . | 1 K |
| „ z dostawą do domu | 1 K | kwartalnie ...... | 3 K |
| numer pojedynczy . . | 2 h | numer pojedynczy . . | 4 h |

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

## Co dzień niesie?

Onegdaj zdarzył się we Lwowie fakt brukowy, który oblicza c. k. sędziów lwowskich oblać powinien bodaj lekkim rumieńcem wstydu. Oto na ulicy Zielonej jakiś woźnica przejechał jakąś kobietę. Zrobiło się zbiegowisko. Wołano o policyanta. A wtedy woźnica zeskoczył z kozła i uciekł, a kobieta skoczyła ze ziemi na równe nogi i także uciekła wołając głośno: albo ja głupia wystawać po sądach!

Nieznam gorszej plagi ani większego okrucieństwa, jak takie wezwanie do sądu „na 9-tą godzinę rano“. Szczęśliwy, kto przyjdzie o wyznaczonej godzinie, a rozprawa jego rozpocznie się o 11 lub 12. Znam wypadki, że rozpoczynała się o 2-ej popołudniu dopiero.

Wprost niepojmuję sędziego, który wyznacza rozprawy, jak on może — mając ich 10 przedpołudniem — wszystkie na 9-tą godzinę rano wyznaczyć? Coś podobnego robi tylko biurokrata o ciężko zagwożdżonym mózgu, albo człowiek, który w swym zawodzie zapadł na żółciową chorobę i radby świat nią zarazić.

Dlaczego sędzia, mający 10 rozpraw, nie wyznacza ich kolejno co pół godziny, tylko wszystkie na 9-tą rano, i na tę godzinę zwołuje 20 stron i kilkudziesięciu świadków — i wszystkim godzinami całemi każe czekać w sieni, bo rzadko który sąd ma poczekalnię, — to jest już tajemnicą specyalnie lwowskiej Temidy, którą to tajemnicę powinien zbadać ekscelencya prezydent Tchorznicki — i powinien zarządzić jakąś odmienną w tej sprawie procedurę. Błogosławiłoby go zato tysiące ludzi — a już najbardziej biedacy, ci bez stanowisk i bez nazwiska, dla których sędziowie nasi są strasznie bezwzględni, odkładając ich rozprawę na sam ostatek — a nierzadko dla braku czasu, wytrzymawszy ich pięć godzin w sieni, każą im przychodzić drugiego dnia na nowy termin.

Ta kobieta z Zielonej ulicy, która — przejechana przez wóz — zrywa się z ziemi i ucieka, aby na domiar nieszczęścia niemusiała i po sądach wystawać jeszcze, musiała już niejednokrotnie paść ofiarą takiego „wezwania na 9-tą rano!

## U nas i na świecie.

Poczciwa i kochana nasza czerwona prasa twierdzi, że zjazd socyalistów w Sztuttgarcie, nazwany szumnie kongresem — był „w s p a n i a ł ą  m a n i f e s t a c y ą  s o l i d a r n o ś c i  r o b o t n i c z e j — b y ł  w i ę c e j  n i ż  m a n i f e s t a c y ą — b o  b y ł

**parlamentem wszechświatowym**

d y k t u j ą c y m  p r a w a  d w o m  p ó ł k u l o m,  b y ł  r a d ą  w o j e n n ą  p r z e d  r o z s t r z y g a j ą c ą  b i t w ą,  b y ł  s ł u p e m  g o r e j ą c y m,  k t ó r y  w s k a z u j e  l u d o m  b ł ą d z ą c y m  w  p u s t y n i  k a p i t a l i z m u  d r o g ę  d o  z i e m i  o b i e c a n e j“.

Cóż tam się stało takiego -- co wywraca z posad ziemię — co prowadzi ludy w nowe krainy szczęścia, nieznane dotąd nikomu? — Jakiż zdrój łaski i błogosławieństwa spłynął na cały świat z tego Sztuttgardu? jakie skarby rzucono z tego miasta i z tego zjazdu hojną ręką biednej cierpiącej i łaknącej ludzkości?!

Oto uchwalono kilka znanych już rezolucyj, popartych gołosłownymi frazesami, i powzięto kilka szumnie brzmiących uchwał, które się ziszczą chyba wówczas, gdy ziemia będzie Marsem.

Ale cóżto szkodzi šocyalistom osić

## Waryactwo paryżanki.



w swych pismach ludowi roboczemu, że zjazd w Sztuttgardzie otworzył mu

**wrota do ziemi obiecanej,**

że jest on w przededniu bitwy rozstrzygającej — która mu odda w posiadanie wszystkie skarby ziemi — która z nędzarzy uczyni bogaczy — i pozwoli im używać dobra tego świata przy najminimalniejszym nakładzie pracy.

Wszakto nic nie kosztuje — zwłaszcza, gdy jeszcze jest tylu wśród robotników, którzy wierzą w to chętnie, że

**gruszki rodzą się na wierzbie.**

My wierzymy w co innego.

Przedewszystkiem w to, że jest na świecie

**Polska Ojczyzna,**

dla której nam trzeba w znoju i pocie czoła a z zaparciem się pracować; której potrzeba wiele serdecznej krwi poświęcić — i dla której niema za dużo ofiar w naszem sercu i naszej duszy, by przyśpieszyć jej zmartwychwstanie.

Wierzymy dalej w postęp i w zwycięstwo idei demokratycznych, ale wiemy zarazem dobrze i rozumiemy to doskonale, że każdy postęp, jeżeli jest zdrowy i ma być owocny — musi iść drogą rozumnie wytyczną i o szlachetnym kierunku — przyczem musi być powolny — bo tego wymaga natura ludzka, a przyroda wogóle nie zna przeskoków w prawdziwym swym rozwoju.

Wiemy nareszcie, że nie wolno nam tracić naszych

**wierzeń i świętości,**

na których spoczęła cała nasza przeszłość historyczna, że nie wolno nam gasić naszych ognisk rodzinnych a z niemi znicza ojczystego, by ogrzać skostniałe ręce i wyziębione serca przy ogniu światowym

**braterskości ludów.**

Takim naszym wierzeniom żaden kongres międzynarodowy bez Boga i Ojczyzny nie zaimponuje i nie uwierzymy

**w zwycięstwo utopij,**

które prowadzą ludzkość na manowce.

Spokojnie będziemy przeto pracować dalej, na ojczystym zagonie i po kongresie socyalistycznym. Przetrwaliśmy już niejedną burzę dziejową, przetrwamy tymbardziej z naszemi wierzeniami i tę burzę socyalistyczną z czerwonemi bańkami mydlanemi, które prysnąć muszą prędzej czy poźniej wobec potężnej, rodzimej

**naszej polskiej fali!**

Kiedy już mowa o zjeździe socyalistycznym nie od rzeczy będzie napomknąć o innym zjeździe, który się odbył w Krumau — w Czechach. — Oto w niedzielę odbyło się tam zebranie związku „Lasu czeskiego". Przemawiało między innymi kilku posłów.

Pos. Eppinger oświadczył, że nowa reforma wyborcza

**wzmocniła żywioł słowiański**

w parlamencie, który, zdąża do rozbicia jedności państwa. Dowodem tego akcya językowa.

Wszyscy mowcy oświadczyli się przeciw reformie wyborczej do Sejmu czeskiego.

Tej samej niedzieli odbył się zjazd posłów niemieckich w Asch. Przemawiało 14 mowców. Oświadczono się przeciw

**powszechnemu głosowaniu**

do Sejmu czeskiego, a za 4 kuryą z 36 mandatami.

A teraz znowu coś ciekawego.

Oto donoszą nam z Wiednia, że sekcya marynarki wojennej zestawiła już budżet wydatków na budowę 3 nowych pancerników, na których budowę wraz z jednym krążownikiem przeznaczono

**110 milionów koron.**

Druga rata ma być wyższa niż 120 milionów, ponieważ koszta budowy znacznie wzrosły. W tym samym stosunku mają być podwyższone raty następne.

Nie jestże to „owocny skutek" jak piszą socyali — z dopiero co odbytych zjazdów, na których umawiano się o stały spokój, nie jestto drobniutka odpowiedź, ale bardzo charakterystyczna kongresowi w Hadze — i uchwałom w Stuttgardzie?

## Kobiety perskie.

Jak wiadomo, przyszło do krwawego starcia między Turcyą a Persyą.

Niema dnia, ażeby depesze nie przyniosły nowych szczegółów tych walk dalekich.

Ponieważ o Persyi mówi się i pisze teraz bardzo wiele, więc podajemy naszym Czytelnikom charakterystykę kobiety perskiej.

Owoż niewiasta perska odznacza się naogół urodą i dobrą budową ciała. Duże, szeroko rozwarte oczy, w prześlicznej oprawie, upiększa misternie zarysowana brew. Twarz o ciemnej cerze ujęta jest w ramy bogatych ciemno-kasztanowatych włosów. Owal twarzy okrągły.

Kobieta perska nie zadawalnia się jednak urodą, jaką ją los obdarzył, lecz stara się ją podnieść rozmaitymi sposobami. (U nas także bardzo często). Czerwone i białe szminki mają tu zastosowanie codzienne. Włosy i brwi bywają malowane na czarno, dłonie paznokcie i podeszwy nóg na pomarańczowo.

Chód, ruchy i postawa kobiet perskich odznaczają się szczególnym wdziękiem. Strój ich narodowy, szyty z ciężkiej czarnej brokateli, przybrany przedziwnemi szalami i złotemi haftami, jest bardzo kosztowny.

Począwszy od dziewiątego roku ży-

---

123 MICHAŁ WOŁOWSKI.

# ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Dawniej zazwyczaj spokojny, z miną Anglika zdawał się nie zwracać na nie uwagi. Obecnie ogarniała go jakaś gorączka, niepokój, który zdradzał na każdym kroku i przy każdej czynności. Znajomi jego i przyjaciele nie szczędzili mu też ze swej strony rozmaitych przycinków, uwag, zapytań, co wszystko razem wzięte naturalnie do uspokojenia się jego nie przyczyniało.

Najbliżsi zauważyli, iż największe jego rozdrażnienie wywoływały pytania, tyczące się zbrodni, popełnionej na Czystem.

Rzecz prosta, iż uwięzienie Józia Lipnickiego sprawiać musiało wszędzie niepospolite wrażenie, tak ze względu na osobę przestępcy, jak i stosunki rodzinne, które łączyły go z najpierwszymi domami w Warszawie.

Łatwo więc zrozumieć tę drażliwość sędziego, jeźli się zwróci uwagę na to, iż wiedział on aż nadto dobrze, że uwięziony jest najzupełniej niewinny.

Do kancelaryi sędziego szturmowały tedy wszelkiego rodzaju znakomitości we frakach i spodnicach, młodzi i starzy, z których każdy dowodził mu tego, o czem ostatecznie aż nadto dobrze sam wiedział, że niepodobieństwem jest, aby ten niewinny, serdeczny chłopiec, ten Józio Lipnicki, który mógł być zresztą bardzo lekkomyślnym, ale którego charakter sam już na przypuszczenie podobnego rodzaju nie pozwalał zbrodni się dopuścić.

Sędzia się irytował, rzucał na wszystkie strony, objaśniał, sam przekonywał protektorów, że w to nie wierzy, a śledztwo ostatecznie zwlekał, słuchając próśb czarnego Franka, który codziennie przynosił mu raporta o stanie zdrowia Róży i dowodził, że dopóki ona nie wyzdrowieje, rozpoczynać śledztwo znaczy to zupełnie toż samo, co pozwolić na bezkarność ptaszka, który niezawodnie, dostrzegłszy zastawiony na siebie zatrzask, ulotni się szybko.

Tak minęło parę tygodni.

Pewnego poranku w kancelaryi sędziego zjawił się znów czarny Franek, jak zwykle, w przebraniu, pod którem nikt by się nie domyślił ajenta.

Ujrzawszy go, sędzia szybko zerwał się z miejsca i zawołał:

— A, nareszcie, panie Franciszku, przychodzisz z dobrą nowiną? nieprawdaż?

— Tak jest, panie sędzio.

— Więc wyzdrowiała?

— Powróciła do przytomności, ale jeszcze bardzo ruszać się nie może.

— Do licha! alež ja już potrzebuję koniecznie rozpocząć śledztwo. Ekscytuje mnie o to nawet główny prokurator.

— Ha! niech pan sędzia rozpoczyna. Trzeba jednak prowadzić tak śledztwo, aby ta nieszczęśliwa mogła dojść do zupełnego zdrowia i stawić się wobec sądu.

— Ależ ja niemogę w nieskończoność przedłużać śledztwa!

— Rekonwalescencya bardzo szybko nastąpi.

— A więc zaraz wezmę się do sprawy.

— Owszem, panie sędzio. A czy ja mogę być świadkiem śledztwa?

— Owszem, należy się to panu.

Sędzia zadzwonił gwałtownie i w tej chwili w pokoju zjawił się woźny sądowy.

— Powiedz tam straży, aby przyprowadziła do mnie natychmiast przestępcę z pod Nr. 17.

Za parę minut drzwi się otwarły, a przez nie do kancelaryi sędziego wprowadzono znaną nam już postać Józia hr. Lipnickiego.

Wyglądał biedaczysko, jakby go na rusztowanie prowadzono.

— Proszę, niech pan siada! — rzekł sędzia, nie śmiejąc spojrzeć w oczy przybyłego i wskazał mu vis á vis swego biurka stojące krzesło.

— Panie sędzio! — zawołał ze łzami przybyły — zaco ja tutaj siedzę, jaki popełniłem kryminał?

— Zaraz o tem pan się dowiesz — odparł sędzia, wypisawszy na białym, leżącym przed nim arkuszu zwykłą początkową formułkę wszystkich protokołów.

— Nazywasz się pan Józef hr. Lipnicki.

— Tak, panie sędzio.

— Mieszkasz pan na ulicy Nowy-Świat pod Nr. 273?

— Tak, panie sędzio.

— Pozostawałeś pan w blizkich stosunkach z niejaką Karoliną Lampe?

— Czy to grzech, panie sędzio, czy to przestępstwo, kryminał?

— To kwestya zapatrywania.

— O cóż więc nareszcie jestem oskarżony?

(C. d. n.).

cia wolno się pokazywać dziewczynie tylko za woalem. Gdy kończy lat dziesięć, jedenaście, już ją wydają za mąż, szczególnie w rodzinach niezamożnych, gdzie rodzice zwykli od narzeczonego otrzymywać większy datek pieniężny, symbol dawniejszego kupowania żony. Opłata ta nosi nazwę *shirebuha*, co znaczy: cena mleka. O miłości niema tu wcale mowy. Obyczaj każe, by niewiasta dopiero wobec męża zdejmowała z twarzy zasłonę. Zrozumiałą jest rzeczą, jak często wynikają z tego powodu przykre niespodzianki dla małżonków. (Zupełnie jak u nas). Kodeks perski uznaje ograniczone wielożeństwo, pozwalając mężczyźnie mieć nie więcej, jak cztery żony legalne t. zw. *ehdi*. Ponieważ przysługuje mu prawo trzymania ponadto innych kobiet, może każdy Pers być w posiadaniu haremu, nazwanego „*Zananah*" od „*zan*", kobieta. Z powodu wielkich kosztów, połączonych z utrzymaniem haremu, korzystają z tej instytucyi tylko ludzie bogaci.

Życie kobiet perskich odznacza się straszną monotonją. W większości nie umieją one ani czytać, ani pisać, wszelka rozrywka duchowa jest dla nich niedostępna. Dzień spędza niewiasta na załatwianiu spraw gospodarstwa domowego i na doglądaniu dzieci. Czas wolny poświęca odwiedzaniu przyjaciółek, przyczem zebrawszy się bez udziału mężczyzn, zabawiają się one tańcem, spożywaniem słodyczy i paleniem nargilów. Ulubioną rozrywką kobiet perskich jest zbieranie się w publicznych zakładach kąpielowych, gdzie spędzają nieraz cały czas, wolny od zajęć.

Jak mało szanowaną jest kobieta perska, dość powiedzieć, że nie zasiada ona wraz z mężem do stołu, lecz stojąc czeka na jego rozkazy. Nie bywa też nigdy wtajemniczana w zajęcia i interesy męża. Gdy ten udaje się w podróż, niepisuje nigdy do żony, nie umiejącej czytać; jeżeli coś niespodziewanego przytrafi się w domu podczas jego nieobecności, żona udaje się do kapłana, który mężowi donosi o tem listownie. Wiara w zaradność kobiet jest tak mała, że mąż wyjeżdżając, nigdy nie zostawia żonie pieniędzy, lecz porucza ją opiece jednego z bliskich krewnych.

Mimo utrudnione stosunki między płciami, kobieta perska umie sobie radzić, gdy idzie o zdobycie upragnionego mężczyzny. Miejsce listów zajmują natenczas pewne gatunki kwiatów, kamienie lub nawet słodycze, używane jako symbole uczuć, a przesyłane lub opuszcane niby przypadkiem na spacerach.

## W jaskini łotrów.

Sąd kryminalny w Madrycie skazał w tych dniach na 20 lat ciężkiego więzienia dwóch głównych przywódców bandy opryszków, która przez długie lata okradała naiwnych w całym świecie cywilizowanym, za pomocą nadchodzących nieraz i do Galicyi listów, łudzących otrzymaniem części wielkiego skarbu, ukrytego przed oczyma władz hiszpańskich, w zamian za złożenie kilkuset lub kilku tysięcy franków, potrzebnych rzekomo na wydobycie owego skarbu z ukrycia.

List taki otrzymał w r. z. kupiec Mathenbery ze Strasburga i dzięki przezorności jego bandę odkryto, a przywódców jej aresztowano.

Po liście z obietnicami skarbów, p. Mathenberg, zamiast odpisać przesłał pismo konsulowi niemieckiemu w Madrycie, prosząc o informacye.

Korzystając z tej sposobności dla odkrycia bandy, konsul polecił p. Mathenbergowi, aby posłał oszustom telegram, jakiego żądali w swym liście i oczekiwał wyniku.

Kupiec uczynił tak i otrzymał niebawem drugi list, zawierający na 12 ćwiartkach papieru szczegółową historyę cierpień pewnej panny, niesprawiedliwie uwięzionej, a będącej rzekomo właścicielką owych skarbów, oraz rady, jak ma się zachować w podróży, gdyby chciał przybyć do Madrytu dla wyzwolenia uwięzionej i otrzymania części pieniędzy, ukrytych przez nią.

I ten list powędrował do konsula w Madrycie.

Wkrótce nadeszła odpowiedź. Konsul prosił p. Mathenberga, aby odpisał opryszkom, że dnia tego a tego przybędzie do Madrytu.

W kilka dni potem, gdy kurjer, dążący z Paryża, stanął w Madrycie, z wagonu I-szej klasy wyszedł starszy jegomość o typie wybitnie teutońskim. Był to ucharakteryzowany komisarz madryckiej policyi Puga, władający doskonale językiem niemieckim i z tego powodu wyznaczony przez władze do schwytania bandy.

Gdy Puga stanął na dworcu, podszedł do niego szczupły jegomość o czarnym zaroście i przedstawił mu się, jako służący uwięzionej panny, Gandia.

Rzekomy niemiec okazał oszustowi otrzymane listy, wobec czego Gandia posadził go do samochodu, aby zawieść — jak mówił — do pewnej agentury, gdzie oczekuje na gościa przekupiony dozorca więzienny.

Dwóch ajentów policyi, przebranych za tragarzy, oczekujących w pobliżu, puściło się dorożką w ślad za samochodem, jednak daleko szybciej jadący samochód znikł im z przed oczu.

Gandia powiózł gościa przed dom, oznaczony Nr. 12. Przy drzwiach widniał szyld z napisem: „Gonzales i Sp." Ajentura.

Zaproszony uprzejmie, Puga wszedł do jaskini łotrów. Było to mieszkanie umeblowane wytwornie. W dwóch pierwszych pokojach kilka osób pracowało gorliwie przy biurkach. W trzecim przyjął wchodzących naczelnik firmy Gonzales. I on władał nieco językiem niemieckim, doszedłszy zatem po krótkiej rozmowie z Pugą do przekonania, że przybysz nie rozumie istotnie po hiszpańsku, odezwał się w tym języku do Gandi.

— A więc to jest owa ryba niemiecka.

Gandia uśmiechnął się i kiwnął głową potakująco, poczem przystąpiono do omówienia jeszcze raz szczegółowo całego interesu. — Zachwycony pozornie Niemiec oświadczył w końcu gotowość wypłacenia żądanej sumy, ale oświadczył jednocześnie, że nie posiada gotówki, lecz tylko akredytywę na dom bankowy Sainza w Madrycie.

— Gonzales zgodził się.

— Po pierwsze — rzekł na to Puga — akredytywa opiewa na wyższą sumę, a po drugie chciałbym panów prosić, abyście mi wskazali, gdzie znajduje się ów dom bankowy — pragnąłbym bowiem wprost ztamtąd pojechać po moje bagaże. Jeżeli pojedziecie ze mną, to wypłacę wam pieniądze na miejscu.

Ma się rozumieć, że oszuści nie mogli nie zgodzić się na taką propozycyę, pojechano więc zazem z przybyszem do banku. Zaledwie jednak skręcono na rogu ulicy, gdy Puga ujrzał pomocników swych przebranych za tragarzy. Na dany znak obaj rzucili się na oszustów i zanim Gonzales i Gandia zdołali oprzytomnieć, już mieli kajdanki na rękach.

Po odprowadzeniu łotrów do więzienia, policya udała się do agencyi i aresztowała tam „urzędników", oraz dokonała rewizyi.

Znaleziono kilka tysięcy listów przygotowanych do wysłania, rachunki zaś wykazały, że od dnia 1-go stycznia 1905 r. do 22-go maja 1906 r. banda otrzymała od naiwnych głupców z różnych stron świata, ni mniej ni więcej jak 300.000 franków!

Niestety, nie udało się policyi madryckiej ująć wszystkich wspólników „agencyi". Kilku z nich, znajdujących się w owej chwili poza biurem, uszło przed sądem. Łotrzy ci rozpoczęli już podobno działalność na swoją rękę, spodziewać się więc należy, że usłyszymy znów o „skarbach hiszpańskich" i o naiwnych ofiarach bezczelnej bandy.

MAŁA ĆWIARTKA.

MULTATULI.

## IMPRESARYO.

Elegancko odziany pan, o licznych, złotych rzucających się w oczy, pierścionkach na palcach, przechadzał się wzdłuż jednej z tam w Amsterdamie.

Przebywał on w mieście „dla interesów".

Jakie to były interesy, zaraz się dowiecie.

Przed nim szła kobieta, prowadząc za rękę dziecko.

Niewiadomo z jakiej przyczyny dziecko wpadło do wody.

Matka wydawszy okrzyk zgrozy... wskoczyła do wody i wydobyła dziecię.

Nieznajomy widział to, wyjął notatnik i coś w nim napisał.

— Przepraszam panią, czy mogę zapytać o jej nazwisko i adres?

— Moje dziecko, moje dziecko, mam znowu moje dziecko!

— Tak, ale czy mogę panią...

— Mam moje dziecko — powtarzała bezustannie kobieta, nie mogąc pojąć, że można pytać ją o co innego, niż o jej dziecię.

— Trudno dojść do ładu — zamruczał nieznajomy.

— Panie, panie! dam panu suty napiwek, gdy mi przyniesiesz jutro zrana adres tej kobiety.

Temi słowy zwrócił się nieznajomy do jednego z przechodniów i, zdaje się, że otrzymał od niego pożądaną informacyę, gdyż następnego dnia zjawił się u szczęśliwej matki.

— Pani — rzekł — byłem obecny podczas...

— O, pan był obecny?... Pan widział?... Nic nie widziałam, nic nie słyszałam... wskoczyłam tylko...

— Tak, tak pani! Ale słyszałem...

— Co pan słyszałeś?

— Słyszałem, jak pani...

— Co takiego?

— Słyszałem okrzyk pani, i przychodzę ją zaangażować do mojego teatru...

Biedna matka!

Nieznajomy był impresaryem — który szukał nowych gwiazd.

Nazwisko jego: p u b l i c z n o ś ć.

## Pożegnanie stanu kawalerskiego.

Przyszła dziś do naszej redakcyi para narzeczonych: ona zabeczana do nosa, a on także zmartwiony i smutny.

— Proszę państwa — rozpoczęła rezolutnie ona—chcielibyśmy ogłosić, że mój narzeczony zgubił wczoraj 300 koron.

— A zgłosiliście już państwo zgubę na policyi?

Narzeczeni spojrzeli na siebie: ona z wyrzutem, on z zakłopotaniem.

— A widzisz, mówiłam ci, że trzeba pójść na policyę!

— Albo to oni co pomogą? Będą akurat szukać naszych pieniędzy, czy co? Inna rzecz, ogłosić w dzienniku. Może tego, co znalazł, sumienie ruszy i odda.

Robiliśmy z początku trudności z zamieszczeniem tej notatki, ale wobec usilnych nalegań dziewczyny przyrzekliśmy ostatecznie rzecz ogłosić.

Poszli — a w pół godziny wraca on sam tylko, z miną tak nieszczęśliwą, jakby mu wątrobę operować mieli.

— Proszę panów, jabym wolał, coby nic niepisać o tych trzystu koronach.

— Już za późno, już jest w druku — odzywam się, podejrzywając pana narzeczonego o jakąś nieczystą machinacyę. — Co to panu szkodzi? Policya przeczyta to, wdroży zaraz dochodzenia i poszukiwania, wezwą pana do protokółu, do zeznania jak, gdzie i kiedy pan zgubił...

— Proszę panów — jęknął narzeczony złamanym głosem — ja nie zgubił tych pieniędzy, ja je przetracił z kolegami...

— A czemużeś pan od razu tego niepowiedział?

— Przy mojej narzeczonej miałem się przyznać, gdy to jeszcze były jej pieniądze? Panowie jej nieznacie, ona zaraz w gębę wali... Koledzy mnie namówili, aby pożegnać stan kawalerski. Z twoją wolnością jest aus! (powiedział Antek) bo dostaniesz żonę, co prać ci będzie nietylko bieliznę, ale i ciebie, więc zrób pożegnanie z kolegami... Takeśmy się zaczęli i żegnać bez całą noc...

— Ilu was było?

— Czterech razem ze mną.

— I we czterech przetraciliście przez noc 300 koron?

— Czemu nie? Antek zjadł piętnaście dużych blaszanek z sardynkami, a że go mgliło po oliwie, więc ciągle pił koniaki i piperminty. Boguś jadł bruńświcką kiszkę, ale tyle, żeśmy się dziwili, gdzie jest w nim miejsce na nią. Zaczęło go też rozdymać i musieliśmy pojechać z nim na stacyę ratunkową, gdzie mu dali takich proszków, że go w minutę z jedzenia opróżniło. Ten trzeci to niewiem nawet jak się nazywał, a prosiłem go do kompanii dlatego tylko, bo jak się dowiedział, że się żenię, to jął tak płakać nademną jak nad własnem dzieckiem. Ale on był też najgorszy, bo kazał sobie dawać jedno kurczę smażone po drugiem, a tylko pępek z każdego zjadał, a resztę dawał psu. Ja też sobie nieżałował, a wino to piliśmy tak, że nie które komu smakowało, ino jakie na karcie było najdroższe. Boguś sam wypił flaszkę altfatera, a że go bardzo palił, więc mu chłopak pięć razy lody z cukierni przynosił. Ten trzeci także po lody posyłał, ale na głowę je sobie kładł, bo mówił, że mu rozum pęka, jak można porzucać stan kawalerski. Od tych lodów łep mu się zlepił i musieliśmy głowę płukać mu pod wodociągiem. Tak się i zebrało, proszę panów, trzysta koron, bo nad ranem pojechaliśmy jeszcze dwoma fiakrami do Brzuchowic, niby na czarną zaliwaną...

Odprawiliśmy biedaka z upomnieniem, aby ten stan kawalerski jak najprędzej pożegnał i rozpoczął żywot przykładnego męża, co tenże wśród wdzięcznych ukłonów uroczyście ślubował.

## Konsul cygański.

Na mocy przepisów, istniejących w państwie rosyjskiem, cyganie, podejrzani o kradzież, zatrzymywani są do czasu przeprowadzenia śledztwa, lub ukończenia rozpraw sądowych, jeśli nie przedstawią poręczenia lub nie złożą odpowiedniej kaucyi. Nieposiadający paszportów cyganie transportowani bywają niekiedy bardzo daleko, do miejsca urodzenia. Ponieważ w wielu wypadkach spraw o kradzieże cyganie musieli siedzieć pod kluczem przez długi czas, a wreszcie byli uniewinnieni, postanowili więc obmyśleć środki, które dałyby im możność pozostawania na wolności, bądź do czasu sprawy, bądź też nadesłania paszportu.

W tym celu, wśród wędrujących po Królestwie Polskiem i cesarstwie cyganów nastąpiło porozumienie w sprawie ustanowienia swego „konsula" z pośród światlejszych cyganów. Projekt ten wprowadzono w życie, gdyż oto zakupiono pod Piotrkowem folwark z części majątku Wieżeje i tam osadzono rodzinę wójta cygańskiego, Kamińskiego, złożoną z 6 osób. Na folwarku tem zaprowadzono oddzielną księgę hipoteczną na imię Kamińskiego, który w ten sposób został obywatelem ziemskim, a jednocześnie konsulem i radcą prawnym wszystkich cyganów wędrujących w granicach państwa rosyjskiego.

Jak wielce pożytecznem okazało się dla cyganów założenie podobnego konsulatu, dowodzi fakt, że sam Kamiński większą część roku spędza w podróżach, niekiedy do oddalonych miast cesarstwa, wzywany telegraficznie o poręczenie za aresztowanym cyganem, lub złożenie kaucyi. Posiadając dowody, jako właściciel majątku, najczęściej na poręczenie uwalnia z aresztu swych współbraci. Poza tem załatwia on im i inne interesy prawne.

Samo gospodarstwo prowadzone jest wzorowo przy pomocy służby, złożonej z miejscowych mieszkańców. Rodzina Kamińskiego co niedziela bywa w kościele katolickim w Piotrkowie w pięknych strojach cygańskich. Życie domowe cyganów Kamińskich bynajmniej nie różni się od życia zwykłego właściciela folwarku, przyczem odznacza się dostatkiem i gościnnością.

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

We środę rzym.-kat. Augustyna Bisk. — gr.-kat. Uspen. Bohor.

We czwartek rzym.-kat. Ścięcie św. Jana, — gr.-kat. Nerukoł. Obr.

**Repertuar teatru miejskiego** (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We środę „Lalka", operetka w 3-ch aktach Edmunda Audran'a, z panią Miłowską.

We czwartek po raz 35-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W piątek „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 3-ch aktach Jakóba Offenbacha.

W sobotę po raz 36-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Miłowską.

W niedzielę po raz 37-my „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

**Colosseum Hermanów:**

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

### MIEJSCOWA.

**Otrzymujemy następujące pismo.** Dla uchylenia wątpliwości mogącej powstać skutkiem pomyłki zaszłej w druku kart legitymacyjnych, zwraca się uwagę P. T. wyborców, że wybór uzupełniający jednego posła do Sejmu krajowego z miasta Lwowa odbędzie się we wtorek dnia 3. września 1907. Rozesłane karty legitymacyjne są ważne do wyboru na dzień wyżej wymieniony. Z Prezydyum Magistratu król. stoł. m. Lwowa.

**Stare monety.** Przed kilku tygodniami podczas rekonstrukcyi kanału miejskiego w ulicy Sadownickiej, naprzeciwko realności pod l. 17, znaleźli Józef Ostrowski i Józef Grabko, w głębokości 5 m. w ziemi, garnek kamienny, zawierający kilka kwart różnej monety. Ze skarbu tego pozostało znalazcom zaledwie kilkanaście sztuk. Obecnie monety te, których wartości numizmatycznej na razie nie można ocenić, znajdują się w posiadaniu policyi, która odebrała je od Grabki i Ostrowskiego.

**Oszustwo z biletami kolejowymi.** Znana sprawa Bełkowskiego i Pelcowej, oskarżonych o nadużycia oszukańcze przez sprzedaż fałszywych biletów kolejowych, która miała być sądzoną na rozprawie w dniu 20. czerwca br. a odroczoną została z powodu rozszerzenia aktu oskarżenia na nowych winowajców, doczekała się wreszcie rozprawy sądowej ponownej, która odbędzie się dnia 23. września br. przed przysięgłymi pod przewodnictwem radcy Jasińskiego w ciągu 2 dni.

**Nowa patryotka.** Do bławatnego sklepu na Zarwanicy przyszła wczoraj popołudniu „inteligentna" panna i zażądała guzików. Kupiec zapytał jakie sobie życzy, wiedeńskie czy galicyjskie? Na to zapytanie odpowiedziała: Wszystko jedno, przecie Wiedeń i Galicya oboje leżą w Austryi.

To już jest zupełnie nowy typ wszechaustryackiej patryotki!

**Zmiany w Radzie szkolnej krajowej.** Według krążących w sferach urzędowych pogłosek, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, dr. Płażek nie wróci już z urlopu na swe dawne stanowisko. Miejsce jego ma zająć radca dworu, p. Dembowski.

**W Bursie** Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych (ulica Szymonowiczów 6,) są jeszcze miejsca dla uczniów gimnazyów i szkół realnych, synów urzędników prywatnych, w pierwszym rzędzie członków Towarzystwa.

**Porzucony niedorodek.** Robotnik Jan Maciak idąc koło cmentarza Grodeckiego, zobaczył nieżywe niemowlę, leżące na cmentarzu, i przy pomocy innych robotników pochował je. Wydelegowana na miejsce komisya policyjna odkopała poroniony

płód 6-miesięcznej dziewczyny, porzucony tam przed kilku dniami. Zwłoki oddano do zakładu medycyny sądowej celem obdukcyi. Wdrożone poszukiwania za matką nie dały dotyczas żadnego rezultatu. Komisya jest zdania, że dziecko przyszło już na świat nieżywe.

**Kiełbasa z palcami.** Jan Berdiuk, rzeźnik, podczas mielenia mięsa w maszynce uciął sobie palce aż do kości. Na stacyi ratunkowej żartował, że z powodu częściej zdarzających się podobnych wypadków, kiełbasę jego wyrobu możnaby nazwać „kiełbasą z palcami“.

**Amerykanie — a my.** (List z miasta). William Haywood, którego nazwisko i czyny są tak wstrętne w Ameryce jak u nas nazwisko i czyny Breitera, wszedł przed paru dniani do lokalu chicagowskiego klubu prasy, co wielu członków klubu oburzyło w wysokim stopniu, a gdy usiadł do śniadania przy jednym z wolnych stolików, rozumie się w otoczeniu swych satelitów, natychmiast kilkudziesięciu członków powstało z miejsc i ułożyło na poczekaniu protest przeciw takiej wizycie.

Protest ten, który podpisali wszyscy obecni, brzmi jak następuje:

„My niżej podpisani, najusilniej protestujemy wobec dyrekcyi chicagowskiego klubu prasowego, przeciw poniżaniu lokalów klubu przez obecność niejakiego W. Haywooda, który wedle naszego sumienia i ogólnego przekonania jest co najmniej niepożądanym obywatelem w uczciwych towarzystwach i lokalach“.

„Fakt uwolnienia Haywooda przez sąd nie rehabilituje go bynajmniej w publicznej opinii i nie czyni go osobistością odpowiednią do odwiedzania naszego klubu“.

Prosimy tedy o uchwalenie słów nagany dla tych, którzy są odpowiedzialni za w wprowadzenie go do klubu... Prosząc o to, nie mamy bynajmniej zamiaru krytykowania jakiegokolwiek członka za polityczne jego opinie lub zapatrywanie, lecz protestujemy przeciw profanacyi naszego klubu przez człowieka, który wyzutym jest z najprymitywniejszych zasad uczciwości i osobistego honoru“.

Jeden zaś z członków Harry D. Baker, wyraził ustnie swe oburzenie, że Haywood wszedł do klubu, i dodał, że skoro pozwoli sobie jeszcze raz tam się jawić, to w wiele dobitniejszy sposób, wyrazi mu się oburzenie członków klubu.

Tak to z osobami godnymi pogardy postępują Amerykanie, gdy tymczasem my, choć najobrzydliwszy wstręt do kogoś czujemy, z braku odwagi cywilnej boimy się go danym osobnikom jak n. Breiter okazać.

I wątpliwości nie ulega, że gdyby taki Breiter wszedł do którego z naszych klubów, członkowie jego jeden po drugim podaliby mu rękę, aby się nienarażać na „osmarowanie“ w *Monitorze* ze strony tego bezprzykładnego w dziejach Lwowa bandyty.

**Głupi żart.** Ulicą Serbską przechodził dziś włościanin z Janowa Wasyl Semeńczuk, i zapytał dwóch młodych ludzi, którędy się idzie na policyę, bo ma tam interes. Na to jeden z dowcipnisiów pokazał mu na wiszącą przed sklepem chustkę i powiedział: weź tę chustkę, a zaraz będziesz wiedział, którędy się na policyę idzie! Poczciwy i ograniczony chłopek pomyślał chwilę, a potem zdarł chustkę z wystawy, ale w tejże chwili wyskoczył kramarz i wśród wielkiego zbiegowiska kazał głuptasa aresztować i odprowadzić na policyę, gdzie biedaka, po wytłumaczeniu całego zajścia, wypuszczono znów na wolność. Czy jednak Semeńczuk zapamiętał sobie drogę na policyę — o tem wątpić należy.

**Z pogotowia ratunkowego.** Marya Chadałowa w czasie kupna w hali na pl. Bernardyńskim pośliznęła się na ogryzku jabłka i złamała nogę.

Wczoraj pokąsał pies p. Jurkowskiej na ulicy św. Marcina l. 20 — p. Helenę Agit. Rany są liczne i bolesne.

**Posiedzenie Rady miejskiej** zostało zwołane po trzechtygodniowej przerwie we czwartek dnia 29-go b. m. Na porządku dziennym posiedzenia jawnego znajduje się 46 spraw, między innemi sprawa zaciągnięcia pożyczki (uchwała druga), sprawa objęcia oświetlenia miasta w zarząd gminy i t. d. na porządku zaś dziennym posiedzenia tajnego znajdują się cztery sprawy, w tem nadanie posady dyrektora rzeźni miejskiej.

**Ucieczka podlotka.** Pepi Schneider recte Weibitz 15-letnia córka Estery Schneidrowej, zajęta we fabryce cukierków dra Ruckera, wysokiego wzrostu blondynka, przystojna, ubrana w bronzową sukienkę i jasną bluzkę zbiegła z domu rodzicielskiego. Czy zbiegła sama, czy też z przedstawicielem płci brzydkiej, niewiadomo.

**Co zapiekają?** Po godzinie piątej rano zawiadomiono dziś miejską straż pożarną, iż w piekarni J. Bergmana przy ul. Wodnej l. 3, wybuchł pożar. Przybywszy na miejsce, stwierdziło pogotowie, iż dym i swąd, jaki w całej powyższej piekarni dawał się odczuwać i spowodował zawezwanie straży ogniowej pochodził stąd, iż w piecu piekarskim zatliły się skutkiem gorąca deski i worki, na których piekarze wsunęli do pieca pieczywo celem wysuszenia go, a zapomnieli je potem wyjąć.

I to całe szczęście, że się te dodatki do chleba aż zapaliły, a nie upiekły tylko, bo inaczej przyniesionoby nam do redakcyi chleb z zapieczonym w środku workiem albo deską!

**Szwindel bez końca.** Słynni oszuści z placu Maryackiego, sprzedający Stella dyamenty, rozrzucili po mieście nowe kartki reklamowe, grożące i obiecujące dosłownie co następuje:

Ostatnia ofiara! Krutki czas jeszcze rozdajenny znojdujace sie na skladzie sponiole i trwale Stella dyamenty. Prosze zatan spieszyc — natychmiast zakupic itd.

Trudno doprawdy o większą bezczelność od tej, z jaką ta jaskinia w kamienicy bar. Brunickiego okrada publiczność. Najpierw szkło w blachę oprawne sprzedawali po 8 koron, potem po 4, po 2, po 1 koronie, a nareszcie robią „ostatnią ofiarę“ i sprzedają swój szwindel po pół korony. A zebrawszy tyle polskich tysięcy, do dziś dnia po polsku się nienauczyli. Ale i prasa lwowska, która tych marnych oszustów popierała reklamami, wstydzić po uszy się powinna!

**Rusini między sobą.** W niedzielę odbył się na „Zamkowej górze“ w Haliczu wiec chłopski. Wiec ten zwołali moskalofile, a miało w nim wziąć udział 10.000 ludzi z Halicza, Rohatyna i Stanisławowa. Przybył także poseł Hlibowicki. Oprócz niego jawili się także posłowie ukraińscy dr. Eugeniusz Lewicki i dr. L. Baczyński. Gdy ujrzeli ich zgromadzeni moskalofile rzucili się na nich i jak pisze *Hałyczanin* „zdławili ukraińską szarańczę, zrzucając obu posłów na łeb z góry Zamkowej i strasznie pobili ich, a szczególnie Lwa Baczyńskiego.“

**Nasz reporter pisze:**

Jestem strasznie ciekawy na jutrzejsze posiedzenie Rady miejskiej, bo dr. Lisiewicz ma referować na niej o statucie emerytalnym dla członków administracyi niestałych dochodów miejskich. A że on już miał dziesięć razy to referować i zawsze czegoś zapomniał, albo mu coś brakowało, więc radbym wiedzieć, czem się jutro wykręci — sianem czy słomą.

Cieszy mnie także, że gmina oświetlenie miasta bierze we własny zarząd. Dotychczasowy przedsiębiorca Reinisch świecił latarnie, aby mu przechodnie słupów głową nierozbijali. Magistrat gotów ich nieświecić, aby mieszkańcy, bijąc łbem o słupy, świeczki w oczach sobie zapalali, z czem łatwiej do domu trafić. A także radni nasi mają jutro chrzcić ulice. Chrzciny te będą się zapewne odbywać w bufecie, przyczem ja chętnie kumem bym został. Chodzi gadka po Lwowie, że dwie ulice lwowskie mają otrzymać swe nazwy od p. Schupp i Miłowskiej, zaczem możnaby jeszcze stworzyć ulice Kratta, plac Babaczka, i nowy ogród na Żelaznej wodzie ofiarować socyalistom i nazwać go parkiem wolnej miłości.

**Korespondencya Redakcyi.** *F. K. Frysztat.* Serdeczne dzięki za tak śmiałą i energiczną pomoc w naszej pracy!

## Z KRAJU.

**Paradna pomyłka.** Poseł Wasylko ogromnie się wstawiał do ministra sprawiedliwości za starszym radcą sądowym w Czerniowcach p. Włodzimierzem Jasienieckim, który właśnie w tym roku przeszedł w stan spoczynku. P. Wassylko prosił mianowicie ministra, aby owemu radcy dano tytuł „hofrata“. Minister zanotował sobie to nazwisko i polecił referentowi spraw personalnych, aby się zajął wyrobieniem u cesarza tytułu hofrata dla p. Jasienieckiego. Traf zrządził, że równocześnie przeszedł także na emeryturę radca sądu w Kołomyi p. Apolinary Jasienicki. Referent ministeryalny spraw osobistych, mniemając, że to jemu pragnie minister zrobić przyjemność i dać tytuł hofrata, wygotował podanie i ministrowi przedłożył do podpisu. Rzecz poszła do kancelaryi cesarskiej i p. Apolinary otrzymał najniespodziewaniej tytuł, bardzo niewątpliwie dlań zaszczytny, ale o który się wcale nie ubiegał i wcale się go niespodziewał.

**O pogromie w Tomaszpolu** na Podolu donoszą do pism warszawskich, że skoro po południu 18. b. m. wybuchły zaburzenia na tle antyżydowskiem, zaczęto w straszny sposób rabować i niszczyć sklepy żydowskie, oraz bić żydów pałkami. Powstała straszna panika, ponieważ był to dzień jarmarczny i przybyło oko 15.000 włościan. Wobec tego, że włościanie ciskali kamienie na oficera i strażników, ci ostatni dali mnóstwo salw do tłumu. Włościan zabitych jest 4, dwaj żydzi są konający, ranionych jest mnóstwo. Całą noc nikt nie spał. Zawezwano kozaków chociaż w miasteczku panuje spokój. Powód do zaburzeń miała dać okoliczność następująca: Pewna włościanka chciała skraść kawałek materyi w sklepie bławatnym Wane-

tika. Właściciel sklepu uderzył włościankę w twarz. Na jej krzyk zgromadziły się tysiące osób i rozpoczął się pogrom.

**Bydlę!** Pisma krakowskie donoszą: W niedzielę podczas sumy w kościele OO. Reformatów przerwał niejaki Teofil Świerczyński, litograf, kazanie, wołając głośno: „dość tego gadania i tak ukradliście 60 milionów; koniec tego wszystkiego". Odezwanie się to, profanujące nabożeństwo, wywołało powszechne i silne oburzenie obecnych. Kiedy Świerczyński zauważył, że nikt jego słów nie pochwala, i że grozi mu aresztowanie, ukląkł i zaczął głośno odmawiać modlitwę. Oburzeni obecni domagali się jego aresztowania, co też wkrótce nastąpiło. Odprowadzony do urzędu policyjnego wypierał się wszystkiego, atoli liczni świadkowie stwierdzili prawdziwość zarzutów. Świerczyński został odstawiony do aresztów policyjnych a następnie oddany zostanie sądowi karnemu i oskarżony o obrazę religii. Świerczyński jest „towarzyszem" partyi socyalistycznej.

## ZE ŚWIATA.

**Zafantowana lokomotywa.** Zabiera się za długi najrozmaitsze rzeczy i przedmioty, ale żeby zafantowano komu lokomotywę — takiego wypadku dotąd, zdaje się, jeszcze nie było. Pierwszy wypadek tego rodzaju zdarzył się w ostatnich dniach na stacyi kolejowej w Wielkim Warażdynie na Węgrzech. Egzekwującym był urzędnik kolejowy, Aleksander Lettaj. Miał on ze skarbem kolejowym proces, który ciągnął się od roku 1902, i dopiero teraz został ukończony na korzyść Lettaja. Wyrokiem sądowym przyznano mu kwotę 7862 kor. 20 hal. Z kwoty tej zapłacił mu skarb kolejowy 7075 kor. 87 hal. czyli że pozostał mu jeszcze dłużnym 786 K 33 hal. O zwrot tej resztującej kwoty Lettaj upominał się kilkakrotnie, ale bezskutecznie, wobec czego wniósł o pozwolenie egzekucyi. Uzyskawszy je, pewnego dnia zjawił się na dworcu w Wielkim Warażdynie, w asystencyi urzędnika egzekucyjnego i swego adwokata, i oświadczył naczelnikowi stacyi, że celem zabezpieczenia swojej pretensyi, zabiera lokomotywę. Zrazu chciał zafantować lokomotywę pociągu osobowego, który znajdował się właśnie na stacyi, alej wobec perswazyi naczelnika odstąpił od tego zamiaru i zafantował inną lokomotywę wartości 24.000 kor. Do licytacyi jednak naturalnie nie przyszło, gdyż na doniesienie naczelnika stacyi przysłano natychmiast z dyrekcyi kolejowej należną Lettajowi pretensyę. Wypadek ten wywołał wielką uciechę wśród ludności miejscowej, która całymi tłumami dążyła na dworzec, aby zobaczyć taki unikat, jak zafantowana lokomotywa.

**O spisku przeciw królowi portugalskiemu** donoszą z Madrytu w uzupełnieniu onegdajszych telegramów: W Lizbonie odkryto spisek na życie króla don Carlosa i prezydenta ministrów Joao Franki. W dzielnicy robotniczej zdarzyła się eksplozya bomby, przyczem zginęło dwóch mężczyzn, a dwaj pokaleczeni zostali. Dochodzenia, robione przez policyę, doprowadziły do aresztowania studenta medycyny Josego Battencourta. Z przesłuchania jego okazało się, że był on przywódcą spiskowców, którzy zamierzali wykonać zamach za pomocą bomb, zamach na króla i prezydenta ministrów i w tym celu założyli fabrykę bomb. Podczas rewizyi w jego mieszkaniu znaleziono papiery obciążające, kompromitujące wiele osób, należących do spisku. Uwięziono natychmiast 30 osób, należących do stronnictwa republikańskiego. W tajemnicy przewieziono wszystkich na krążownik „Adamastor". Opowiadają, że na krążowniku przeprowadzą przeciw nim tajną rozprawę, poczem zaraz deportowani zostaną na kolonię Timor.

**Waryactwo paryżanki.** Cleo de Merode, słynna kochanka króla belgijskiego Leopolda, pochowała niedawno w Paryżu swego zdechłego pudla wśród zupełnie takich ceremonii pogrzebowych, jakby chowano człowieka. Oszklony katafalk z nieboszczykiem niosły cztery panienki, przybrane w żałobę, a za katafalkiem postępował orszak żałobny, wśród niego na pierwszem miejscu kroczyła sama de Merode, w grubej krepie i z komedyanckim smutkiem w twarzy. Pudla pochowano na psim cmentarzu, a de Merode kazała nadto swemu ulubieńcowi wystawić pomnik z marmuru, który znajduje się w rogu na dole na naszej rycinie. Waryactwo to kochanicy królewskiej budzi w całym Paryżu słuszne oburzenie.

**Ocyganił 6000 ludzi** niejaki Tussard, inżynier w Paryżu, który ogłosił w dziennikach, że ludziom, poszukującym pracy, dostarczy każdej chwili lekkiego i korzystnego zajęcia — dodając, że zgłaszający się winni na koszta i korespondencye złożyć 3 franki z góry. Rzekome pośrednictwo załatwiał tylko listownie. Zgłosiło się przeszło 6000 poszukujących pracy, a wszyscy w odpowiedzi otrzymali w liście stalowe pióro do pisania. Sędzia paryski, który sprawę tę rozpatrywał, wziął także pióro do ręki i napisał wyrok, skazujący dowcipnego wykpigrosza na rok więzienia.

**13-letni chłopak mordercą.** Donoszą z Wiednia, iż przed powiatowym sądem w Wolkersdorfie stawał 13-letni chłopak szkolny Ferdynand Frank oskarżony o usiłowane morderstwo. Z zemsty mianowicie za to, że go jakaś sąsiadka skarciła, zaczaił się on wieczorem pod oknami jej mieszkania i strzelił do niej z rewolweru, raniąc ją tylko na szczęście. Mąż zranionej puścił się za nim w pogoń, mały zbrodniarz jednak odstrzeliwał się i groził, że zabije każdego, kto się doń zbliży. Ponieważ przestępca nie ma jeszcze 14-tu lat, przeto nie można było oskarżać go o zbrodnię i tylko za przekroczenie skazał go sędzia na miesiąc aresztu.

## TELEGRAMY.

**Żniwo śmierci.**

*Petersburg.* „Towariszcz" oblicza, że w czasie od 14. lipca do 14. sierpnia sądy wojenne skazały na śmierć 151 osób. Z tego stracono 108 osób. *Towariszcz* zauważa, że panowanie śmierci się wzmaga ustawicznie. Tak bowiem w maju skazały sądy wojenne osób 70, w czerwcu 110, a obecnie 151 osób, za ten sam przeciąg czasu.

**Czy możliwe?**

*Genua.* „Seccolo" donosi, że rezultatem zjazdu będzie odstąpienie Trydentu Włochom i posunięcie się Austro-Węgier do Saloniki.

**Zabicie dyrektora więzienia.**

*Petersburg.* Na pułkownika Iwanowa, szefa wielkiego więzienia Kresty, przeznaczonego dla przestępców politycznych, wykonano onegdaj o godzinie kwadrans na drugą popołudniu zamach w pobliżu więzienia. Gdy Iwanow spacerował nad Newą, strzelił do niego jakiś młody człowiek 3 razy z rewolweru i zabił go na miejscu. Dwóch policyantów goniło za sprawcą zamachu, który jednak wystrzałami z rewolweru zranił obu. Dopiero na ulicy Symbirskiej uwięziono go i znaleziono przy nim browning i kilka nabojów.

**Z Marokka.**

*Paryż.* Admirał Filibert telegrafuje pod datą 25. b. m. Słychać, że Mulej Hasid maszeruje na Casablanca, chociaż dokładne zamiary nie są znane.

*Londyn.* Do „Daily Telegraph" donoszą z Kasablanki, że generał Drude postanowił rozpocząć kroki zaczepne i zaatakować o świcie z nienacka obóz Marokkańczyków, liczący 10.000 żołnierzy. Francuzi mają około 3000 wojska.

**Morderstwo.**

*Kijów.* W Sokołówce, powiecie olgopolskim, majątku hr. Brzozowskiego, dokonano onegdaj w nocy strasznego morderstwa. Do mieszkania rządcy Strajewskiego przybyli w nocy złoczyńcy i powiadając, iż przyjechali goście, nakłonili stróża do otwarcia drzwi. Stróża zamordowali jakąś siekierą i wszedłszy do kuchni, zabili lokaja, a w drugim pokoju klucznicę, następnie samego p. Strajewskiego w jego sypialnym pokoju. Wszystkie trupy znaleziono strasznie pokaleczone, mieszkanie splondrowano.

**Qui pro quo.**

*Zagrzeb.* W miejscowości Brit koło Tryestu, aresztowała żandarmerya posła do Rady państwa Mandica, gdyż wydał się aresztującym podobny do Proscha, wspólnika sprawcy zamachu na handlarza automobilów Krausa. Mimo protestu i okazania legitymacyi poselskiej, żandarmi zaprowadzili posła Mandica do Tryestu, gdzie dopiero sprawa się wyjaśniła.

**Echa morderstwa na red. Gadomskiego.**

*Warszawa.* Generał-gubernator ułaskawił wszystkich pięciu morderców redaktora „Gazety Polskiej" Gadomskiego, skazanych na karę śmierci i zamienił im tę karę na 20 lat ciężkich robót.

## Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

W. DOROSZEWICZ.

# BZY.

(Dokończenie).

— Być może. Za pierwszą wizytą pana Piotra zaciągnęłaś go pani na huśtawkę. Zdaje się, że on wcale nie chciał iść, przeczuwając swój los. Pani jednak nalegała. „Ja pana rozhuśtam“ i pchnęła pani deskę. Rozhuśtał się, raz, dwa, wyżej, wyżej. Nagle sznur zerwał się, deska przekręciła się w powietrzu, pan Piotr również. Krzyk... Uderzył się o słup... Krew na czole... Przybiegli z domu. Panią odesłano natychmiast do jej pokoju za „głupie zachcianki“, zdążyłaś wszakże podejść do mnie i szepnąć:

— To ja naumyślnie nacięłam sznur! Czy wierzysz teraz, że go nie kocham?“

I tak, prócz mnie nikt się o tem nie dowiedział...

— Pamiętam, pamiętam! W wiele lat potem opowiedziałam o tem Piotrowi. Wyobraź sobie, przepraszam, wyobraź pan sobie! Nie całujże mię pan w rękę! Czego żeś się pan tak ucieszył? Wyobraź pan sobie, na całe życie została mu szrama na czole. Ach, jacyż byliśmy wówczas głupi...

— Głupi! Głupi!

— Właśnie głupi!

— A przecież to wszystko posiada jakiś niezmierny wdzięk! Ta pierwsza miłość! Ta najpromienniejsza epoka życia. To daje wspomnienia na całe życie. Na całe. To takie ładne. To... no, poprostu, jak kwitnienie bzów!

— Tak, to zostaje na całe życie. Cóż, to głupstwo? Dziecinna miłość? A wiesz pan, jak to wrasta w duszę. Wiadomo panu, że wyszłam za mąż późno. Nieboszczyk mąż mój, Panie świeć nad jego duszą, był dobrym człowiekiem i kochał mię, jak, daj Boże, każdej żonie być kochaną. Ale to nie było to! I on bardzo mi się podobał. Porozumieliśmy się na balu, między dwiema figurami w kadrylu. Zadrżałam cała, gdy rzekł mi „kocham“. Nie pamiętam, na jakie pytanie odparłam „tak“. W głębi duszy czułam wciąż, że to nie tak. Duszny salon, dźwięki muzyki, od których kręciła się i bolała mię głowa. Gorset, ściskający pierś moją. Sam ton wreszcie, jakim on mówił, aby nie zwracać uwagi obecnych, ton zwykły, spokojny, jakby rozmowa toczyła się o najpospolitszych rzeczach — wszystko było nie tak... I w głębi duszy żal mi było — wyznaję ze skruchą — żal cichej, gwiazdzistej nocy, ciszy starego sadu, lipowych alei, bluszczem opiętej altany, trelów słowiczych i kędzierzawego Michasia, co pośpiesznie wypowie wszystko naraz, płącząc się, jąkając się, szeptem przysięga wieczną miłość...

— Droga moja. Mój dobry, stary przyjacielu!

— Kochałam mego męża. Teraz jesteśmy już w tym wieku, kiedy możemy mówić o naszej młodości, o naszych uczuciach, jak o zmarłych — wszystko. Kochałam mego męża, lecz gdy po ślubie zamieniliśmy pocałunki, to i one wydały mi się i inne, niż ten... który... wówczas... w starej altanie... Ileż, ileż razy śniła mi się kędzierzawa głowa, rumiane policzki, słowicze trele, pocałunek, długi jak wieczność, — i stary bluszcz, co zazdrośnie kryje wszystko. Być może, to i szczęście, żeś pan nie przyjechał wcześniej.

Roześmiała się lekko i zaczerwieniła.

— A ja... Pani wyszłaś za mąż, a ja zostałem kawalerem, starym grzybem. To zapewne śmieszne, nawet głupie, może być, — nie sprzeczam się. Niechaj się śmieje, kto ma ochotę. Ale daję pani słowo, że za każdym razem, gdym pomyślał o małżeństwie, stawała mi w pamięci młodziutka dzieweczka, w krótkiej sukience, z pysznym, kasztanowatym warkoczem, zarzuconym na ramię, z rumieńcem, zalewającym smagłą twarzyczkę, ze spuszczonemi oczkami, ze łzami, drżącemi na długich rzęsach. I smutno robiło mi się na duszy. I jakże pospolitą, jakże prozaiczną wydawała mi się rzeczywistość w porównaniu z tem drogiem wspomnieniem. Z pierwszą miłością. Oto i przyczyna, dla której zostałem starym kawalerem, starym samotnikiem... Jedno małe uczucie to wrosło w duszę. Kwiatek bzu, co zwisł nad nią na całe życie, zachowawszy cały swój wdzięk, cały swój aromat.

— Drogi mój, kochany, dobry, stary przyjacielu! Nie gniewasz się przecież o ten wyraz? uśmiechnęła się smutnym i dobrym uśmiechem.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu naprzeciwko siebie.

Smutni, zadumani, pogrążeni w dalekich wspomnieniach.

— I jak szczęśliwi bylibyśmy razem, gdyby inaczej się złożyło!

— A może być, że nie.

— Być może... być może... Ja nie wiem... Wiem tylko, że dość było, abym przestąpił próg tego starego domu, a przeszłość zmartwychwstała przedemną... I dom, i ten sad, i ta stara altana, i bzy, i wiosna i córka pani... Wydało mi się, żem zobaczył panią. Ona istny portret pani. Czy pani wiesz — osłupiałem. Pani! W krótkiej sukience, ten sam warkocz, te same oczy, to samo spojrzenie... Zdawało mi się, żem oszalał! Uwierzysz pani, zdjęła mię nawet zazdrość na widok tego kędzierzawego młodzieńca, z którym się przechadza! *A propos*, kto to jest?

— Syn jednego z sąsiadów — obywateli. Mieszkają o dwie wiorsty od nas. Dziękuję, żeś mi pan przypomniał. Pan mi wybaczy! Trzeba pójść, zobaczyć, sprowadzić ich do pokoju. Dzieci. Nie dobrze, jak zostają sami we dwoje. Kto wie, jakie głupstwa mogą im przyjść do głowy... Wybacz pan! Zaraz wracam.

Położyła robotę i wyszła.

Podszedł do okna, przez które szeroką falą napływał zapach bzu.

Dróżką, w starym ogrodzie szła parka. Dzieweczka — podlotek, w krótkiej sukience. Spuściwszy oczy, obracała w ręku gałązkę bzu, szukała „szczęścia“ i słuchała szeptu kędzierzawego młodzieńca, o rozpromienionej twarzy i błyszczących oczach.

— Dzieci! — zawołał do nich pan Michał. Mama was szuka. Schowajcie się co prędzej w starej altanie! Zaraz was spostrzeże!

Drgnęli, potem wybuchnęli śmiechem i wziąwszy się pod ręce, poczęli biedz ku starej altanie.

A w ogrodzie rozlegało się już wołanie pani Zofii:

— Aniu... Aniu... Janku... Gdzie jesteście?

Stał w oknie i uśmiechał się dobrym uśmiechem starego kawalera.

## Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

**Prywatna** szkoła wydziałowa 9-klasowa żeńska. Lwów, ul. Akademicka l. 3. Gruntowna nauka według planów szkół publicznych ze szczególnem uwzględnieniem języków obcych. Warunki przystępne, 3 miejsca bezpłatne. 1369

**Kto zapisuje synów** i córki do gimnazyum lub szkoły realnej, a pragnie zapewnić im doskonałą pomoc w nauce niech natychmiast spieszy zapisać ich na naukę popołudniową w **Uczelni dla studentów szkół średnich przy placu Akademickim 3, II. p.** Nauka od 3 — 8 wieczór. Do każdego przedmiotu osobny nauczyciel z uniwersyteckiem wykształceniem. Opłata od 5—15 K miesięcznie za przedmiot. 1320

**Sklep** korzenny do sprzedania zaraz. Ul. Bema 2. 1405

**Zdolny** płatniczy z kaucyą, poszukuje posady. Zgłoszenia Lwów, Poste-restante. D. H. 1404

**Panie** lub Panowie znajdą pokój z osobnym wchodem i z całem utrzymaniem. Pisarska, pl. Halicki l. 7. 1409

**Józef Haberman**
specyalista
**strzyżenia włosów**
**Lwów, ul. św. Mikołaja 1.**

**Kilku chłopców** od 14 lat wieku, najmniej z ukończoną 4. klasą normalną przyjmie fabryka wyrobów introligatorskich M. Żenczykowskiego, Lwów, ul. Piekarska 2. 1350

**Uczni** do kamieniarstwa przyjmie pracownia kamieniarska, Lwów, ulica Piekarska 95. 1393

**Sklep z portalem,** 3 ubikacye, przy stacyi tramwaju elektrycznego zaraz do wynajęcia. Zielona 39. 1384

**Pranie** rękawiczek odda na stałe, Jakób Fihrer ul. Krakowska l. 2. Tamże do handlu potrzebny praktykant płatny. 1415

**Szukam bony** do 2 dzieci, 6 i 8 lat. Wiadomość Franciszek Moszkowitz,. Kawiarnia europejska, ul. Jagiellońska.

**Poszukuję** od wakacyi na wieś nauczyciela ze skromnemi wymaganiami, znającego system przygotowania do I. i II. klasy normalnej, do 2 chłopczyków. Zgłoszenia i odpisy kwalifikacyi — oraz podaniem warunków. Obszar dworski Słochynie p. Chyrów. 1365

**Pierwszorzędny** Zakład fryzyerski w Sokalu pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Salomon Hütscher — Sokal. 1394

**MAKS PAUKER**
fryzyer, specyalista w goleniu.
Lwów, ul. Akademicka 4. 1238

**Zaproszenie na Walne Zgromadzenie** Stowarzyszenia zawodowego „Łączność i Zgoda" samoistnych stolarzy majstrów i fabrykantów oraz rzeźbiarzy, organmistrzów i t. p. w Galicyi, z siedzibą we Lwowie, które się odbędzie w niedzielę dnia 8-go września 1907, o godzinie 10-tej przed południem w sali Rady miejskiej. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z poprzedniego Zgromadzenia. 2. Sprawozdanie kasowe 3. Udzielenie absolutoryum Wydziałowi. 4. Rezygnacya prezesa i ewentualny wybór prezesa. 5. Uzupełnienie wydziału. 6. Wybór 3 członków do komisyi kontrolującej. 7. Uchwała co do wysokości zapomóg. 8. Wnioski członków. — Za Wydział: Ludwik Kolman, sekretarz; Teodor Eizenbard, zastępca prezesa. 1414

**Stróż** domu, sługa do wszystkiego, potrzebni. — Plac Strzelecki l. 5, parter. 1416

## Na czas szkolny!

Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania, po cenach nizkich poleca
**Seyfarth & Dydyński**
we Lwowie przy placu Maryackim. 1407

**Pomieszkanie** wraz z utrzymaniem znajdzie kilku uczni szkół średnich, na żądanie korepetycye w miejscu. Ulica Pełczyńska l. 9, I. p. A. Mołoń. 1411

**Najlepszy** w świecie zdrowotny miodownik litewski, jedyny środek regulujący żołądek, osobliwie u dzieci, uznania najwyższe z kilku wystaw, poleca uprzejmie MAKSYMOWICZ, Lwów, ulica Sokoła l. 1. 1412

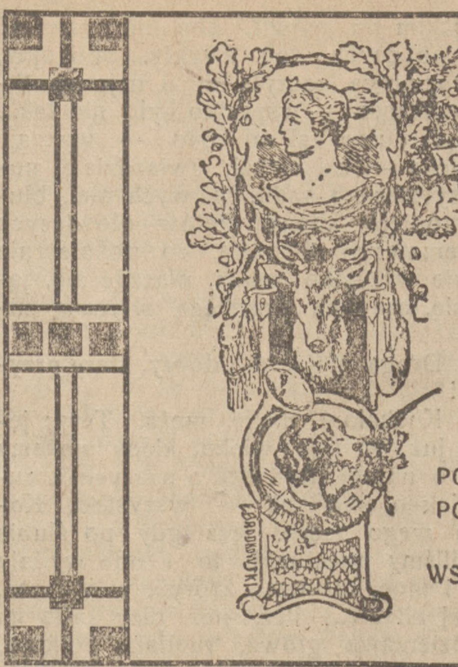
**Brak** zdolnej kucharki zastąpić można, kupując legominy łatwe do przyrządzenia, wyrobu Woli Duchackiej w 18 przeróżnych gatunkach, poleca MAKSYMOWICZ, Lwów, ulica Sokoła l. 1. 1412

**10 zł.** miesięcznie zupa, pieczeń i legomina
**Skulski, Teatralna 16.**

**Ucznia** do praktyki poszukuje JAN LAURUK, nożownik i mechanik, Halicka 6. 1361

**Osobę inteligentną,** umiejącą gotować, szyć i prasować do gospodarstwa wiejskiego poszukuje J. B. 50 poste restante Lwów. 1398

**KASY**
**ogniotrwałe**
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa
FABRYKA KAS
—OGNIOTRWAŁYCH—
**Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów**
ulica Na Błonie 22.
1143



**Bolesław JANKOWSKI**
PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
i SPRZEDAŻ BRONI
LWÓW, ul. Czarneckiego l. 2.
POLECA BROŃ MYŚLIWSKĄ WSZELKICH SYSTEMÓW
POD GWARANCYĄ WYPRÓBOWANĄ UREGULOWANĄ
SPRZEDAŻ ŁUSEK NABOJOWYCH
WSZELKIE REPARACYE PRZYJMUJE POD GWARANCYĄ
STARĄ BROŃ KUPUJE PŁACĄC GOTÓWKĄ
NA ŻĄDANIE CENNIK GRATIS I FRANCO

**Elegancki powóz** z 2 końmi i uprząż wraz z kocami tanio do sprzedania w nowo otworzonem Doroteum, ul. Sykstuska 10 w podwórzu. 1304

**Tanio sprzedaje** używaną jasną i modną sypialnię, otomany, sofy, maszyny do szycia, garnitur salonowy, 2 obrazy, 2 kołyski, jeden wózek dziecinny, stół jadalny, 20 krzeseł, lustro z konsolą, fortepian, skrzypce, 2 łóżka mosiężne, 500 rozmaitych książek i inne przedmioty, nowo otworzone DOROTEUM, Sykstuska 10. 1304

**Orkiestryon,** pianino, uprząż dla koni, 50 krzeseł ogrodowych, biurko amerykańskie, kredens, dwa dywany ścienne, kilka firanek koronkowych i storów aplikacyjnych, skrzypce, **chińskie srebro stołowe,** dwa lustra, dwa zegary ścienne, kołyska, kilka kap pluszowych, rama, lampa mosiężna, kompletna sypialnia, kilka krzeseł i różne inne przedmioty tanio do nabycia w nowo otworzonem DOROTEUM, Sykstuska 10. Z prowincyą listowne porozumienie. 1304

**Do przechowania lub komisowej sprzedaży** przyjmuje meble, dywany, fortepiany, kasy, powozy, lustra, lampy, książki, obrazy, starożytności, antyki i inne przedmioty. Nowo otworzone Doroteum, Sykstuska 10. Z prowincyą listowne porozumienie. 1304

## Używane

meble, fortepiany, stoły, obrazy, antyki, książki, ekwipaże, przyjmuje do komisowej sprzedaży lub do przemiany na nowe przedmioty albo też do przechowania, Doroteum, Sykstuska 10. 1304

## Zbieracze

antyków, obrazów, porcelan znajdą ciekawe przedmioty, które powierzone do komisowej sprzedaży w nowo otworzonem Doroteum, Sykstuska 10. 1304

**WSZELKIE KUPONY**
**I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE**
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
**KANTOR WYMIANY**
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
**BANKU HIPOTECZNEGO.**
246 III

Do Lm. 66.125/07.
III.

## Obwieszczenie.

Celem zabezpieczenia dostawy karmy dla koni, własnością gminy m. Lwowa będących w czasie od 1. października 1907 do 30. września 1908 a to: owsa w ilości około 3780 cetn. metr. czyli około 38 wagonów, siana w ilości około 4060 cetn. metr. tudzież słomy żytnej na podściółkę w ilości około 2340 cetn. metr. rozpisuje Magistrat publiczną licytacyę ofertową, która odbędzie się w poniedziałek dnia 16-go września 1907, o godzinie 11-tej przed południem w biurze III. Departamentu Magistratu.

Ubiegający się o tę dostawę mają wnieść w terminie licytacyjnym opieczętowane i ostemplowane oferty, do których należy dołączyć kwit kasy miejskiej na złożone tamże wadyum w wysokości 5% całej oferowanej dostawy, tudzież próbki owsa i siana. 1408

Bliższe warunki tej dostawy przeglądnąć można w III. Departamencie Magistratu (Ratusz III. piętro) w godzinach urzędowania.

**Magistrat król. stoł. m. Lwowa.**

*Lwów 17-go sierpnia 1097.*

**WINA** stołowe, austryackie węgierskie, dalmatyńskie.
**Winogrona, śliwki węgierskie, jabłka i gruszki, różne czekolady i inne delikatesy**
**co dzień świeży transport!**
Poleca Pierwszorzędna owocarnia katolicka pod firmą:
**Jan Markowski, ul. Ruska l. 20.**
Wysyła też na żądanie na prowincyę. 1331

## Dobra Okazya!

Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadanie i salony polecają po **cenach zniżonych** **Józef Schuster i Kazim. Toczyski** Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
**PASY LITE, RYCERSKIE, KARABELE, GUDZY, SZPINKI**
W WIELKIM WYBORZE POLECA
**J. DĄBROWSKI**
LWÓW, UL. HETMAŃSKA 4.
959 II

**15 CIĄGNIEŃ**
rocznie ma następująca grupa:
1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív
razem sześć losów za 224 koron w 32 ratach po 7 koron miesięcznie.
Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10 K

**4 korony**
kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Dom bankowy
i kantor wymiany
**Schütz i Chajes**
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.